

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 38. (327). 20. IX. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



„POWRÓT TATY” Z PARYŻA.

Rys. A Wasilewski, Kraków

...Pełno radości i krzyku,
ten sobie mówi, ten sobie mówi,

Pa Tygodniu Warszawy

„Tydzień Warszawy“ — to święto,
co piękny miało program —
operę właśnie zamknięto,
w teatrach zaś grano farsy,
rewjotka też była dobra
i Schmidt. To przecież wystarczy.

Lecz ani w dolarach ni w funtach
nic nie sprzedano większego:
ani kolumny Zygmunta
ni dzwonu z katedry ze spiżu
ni wozu tramwajowego
ani nawet Wieży Eiffla w Paryżu!

Taki był finał zabawy,
lecz z tego nauka zdrowa,
by przenieść zaraz, bez słowa,
stolicę do Krakowa,
a wtedy „Dni Warszawy“
udadzą się jak... „Dni Krakowa“...

WITEK.

Nowa ortografia.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



— Pani skrypt przypomina zupełnie Hiszpanję!
— ???
— Same byki!...

CO KRAJ, TO OBYCZAJ.

Stała się rzecz niesłychana — cztery wytwórnie jednocześnie przystąpiły do nakręcania filmu na tle życia znakomitego Pasteura. Ameryka, Francja, Polska i Sowiety przystąpiły jednocześnie do tworzenia gigantycznych filmów.

Udało się nam uzyskać reportaże z owych czterech wytwórni:

HOLLYWOOD.

Wchodzi reżyser do gabinetu dyrektora wytwórni.
— Mam sensację... nakręcamy Pasteura...
— Pasteur... hm...
— To ten od pasteryzowanego mleka... nauczył lekarzy myć ręce.
— Myć ręce... to taki Piłat... dobrze, mamy jeszcze miednicę Piłata z ostatnich dni Pompei, to się przyda... Czy to kryminalne?
— Tak... temu Pasteurowi groziła gilotyna...
— To ciekawe... mamy gilotynę z „Dwóch sierot“... utnie mu się głowę, aż miło.
— Ale Pasteur nie był zgilotynowany...
— Nie szkodzi... w naszym filmie utnie mu się głowę... musi być przecież coś romantycznego i jakiś „happy end“. Proszę przerobić scenariusz i uciąć głowę. Jakie rekwizyty będą panu potrzebne?..
— No... mikroby...
— Mikroby... milion mikrobów... miliard mikrobów... świetnie — ogłosimy zaraz, że w naszym filmie gra największa ilość mikrobów, jaką znają dzieje... A potrafi pan operować tłumami mikrobów... może wziąć Cecila de Mille?... Cyrk mikrobów... pysznie — tego jeszcze nie było?... Zaraz — podyktujemy prospekt... Acha, więc — Pasteur, któremu przetrze wiele lat cudem udaje się uniknąć gilotyny — hoduje mikroby, którymi pragnie wytruć całą ludzkość...
— Przeciwnie — on chciał ocalić ludzkość...
— Głupi pan jest... wytruć to jest bardziej ciekawe... Wreszcie dzięki energicznej akcji wywiadu cesarskiego, udaje się zlikwidować szajkę trucicieli i Pasteura spotyka zasłużona kara. Proszę, to jest scenariusz. — Żadnych zmian!

PARYŻ.

Do dyrektora wytwórni filmowej wchodzi reżyser.
— Panie dyrektorze, mam świetny temat — Pasteur...
— Acha... Pasteur... to ten z instytutu... czy ciekawe?
— Bajecznie... to jest czołwiek, który zwalczył gorączkę połogową.
— Acha, są połogi — no to trzeba jakąś gwiazdę wezwać do wyдання opinii.
Wzywa Marję Belle...

COŚ DLA KOLEGÓW!

(wytnij i naklej na biurku).

**Gudze palicie,
swego nie macie,
sami nie wiecie
jak oszczędzacie!**

— Proszę pani — mamy ciekawy scenariusz... „Gorączka połogowa“ Zagra pani?
— Półgi... co to jest?
— Ach, to był taki zwyczaj w dawnej Francji — tłumaczy dyrektor — wtedy Francuzi rodzili się jeszcze w kraju i nie sprowadzało się ani Polaków ani Włochów.

WARSZAWA.

— Panie dyrektorze — mam genialny film — Pasteur...
— Jj... co pan mówi... pysznie!
— To ten, co leczył wściekliznę... Pewien lekarz pozwolił Pasteurowi zastrzyknąć sobie mikroby wścieklizny...
— I co wściekł się?
— Nie...
— To u nas się wścieknę. U nas się wszyscy wściekną. Konkurencja wścieknę się też z zadróżci. Uj... to będzie film... Już mam tytuł: „Panie Pasteur to nie wypada“...
Panie dyrektorze, ale ja poproszę coś na wydatki... trzeba kupić mikroby... pożyczę lupę...
— Panie rozrzutnik... mikroby, może od razu całą oborę, całą operę, całą stajnię Augjasza... mikroby... muszą być zaraz mikroby... Skocz pan do „Luna Parku“. Tam jest cyrk pcheł... zaangażuj pan pchły zamiast mikroby... Pasteur jako dyrektor cyrku pcheł... to ci będzie film... uj, umrę z radości...
Reżyser pobiegł zaangażować pchły. Po godzinie wraca
— Panie dyrektorze — dłaczego mamy mieć pchły zamiast mikroby?
— Pan nie rozumie... bo pchły można gołym okiem zobaczyć i nie trzeba do tego kupować mikroskopa...

MOSKWA.

— Towarzyszu — mam temat... Pasteur...
— Pasteur... czyście zwarzowali towarzyszu — zdaje się, że wam by się przydała szczepionka Pasteura. Mamy gloryfikować największego kontr-rewolucjonistę, jakiego świat widział!
— Kontr-rewolucjonistę?
— No pewnie... on wyrwał ludzi z objęć śmierci...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Z kosza redakcyjnego.

Na wystawie przemysłu metalowego jest wieża skoków spadochronowych.

Pewnego dnia przychodzi przynębiony pan. Chce skoczyć.

Przypinają mu spadochron. Odtrąca.

— Skoczę bez spadochronu...

Konsternacja.

— Kim pan jesteś?

— Byłem doradcą politycznym w ministerstwie spraw zagranicznych.

* * *

Podobno minister Bastid po przybyciu do Warszawy powiedział:

— Pragnę zamieszkać w hotelu „Ritz“.

* * *

— A jednak coś zostało z naszej przyjaźni z Niemcami — mówi z dumą minister spraw zagranicznych.

— Co?

— No — mecze międzypaństwowe.

* * *

Po zwycięstwie niemieckich kolarzy na polskich drogach, fachowcy wojskowi są poważnie zaniepokojeni — okazuje się, że nasze drogi nie są tak niedoprzebycia dla wroga...

* * *

— Jak był wynik meczu Polska—Niemcy?

— Jeden — jeden na korzyść Francji...

* * *

Podobno pociąg, wiozący ministra Bastid przejeżdżając przez Żyrardów — zwolnił biegu...

* * *

Do tej pory mówiło się: *Popamiętasz rucki miesiąc* — teraz mówić się będzie: *Popamiętasz „Tydzień Warszawy“*...

Przekaz z Paryża...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

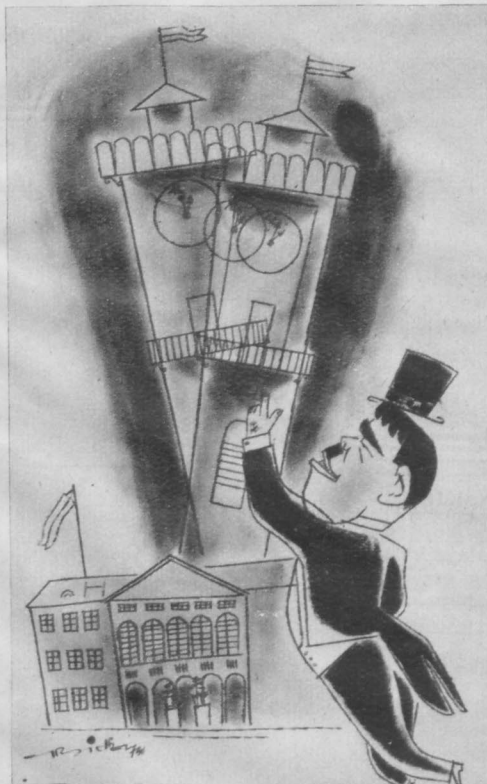


Min. Kwiatkowski: — „Bo Madelon jest dla nas tak“...

Wielki Lwów.

(Po bankiecie z okazji otwarcia „Targów Wschodnich“).

Rys. J. Bickels, Lwów



Prezydent miasta Dr Ostrowski: — Teraz wierzę, że Lwów, to wielkie miasto — na takie miasto aż dwa ratuszel...

Po znanym rozporządzeniu, że urzędnikom państwowym nie wolno przyjmować noclegów i gościny u podwładnych, ma wyjść nowe zarządzenie, zabraniające urzędnikom spania w wagonach kolejowych, gdyż nie mogą się w nich zrewanżować ministerstwu kolei, ponieważ jeżdżą bezpłatnie!

* * *

Dotkliwy brak motoryzacji kraju widzimy w ostatnim biegu kolarskim Berlin—Warszawa. Gdybyśmy mieli motocykle — napewno zwycięstwo odniosłaby nasza drużyna...

* * *

Warszawa jest zawsze nienasycona. Po „Dniach Krakowa“ musiała zaraz urządzać aż „Tydzień Warszawy“!

* * *

Rok 1937. Odbывают się zawody balonowe o puchar Gordon-Bennetta. Start jest w Brukseli. Porywisty wiatr unosi balony w kierunku wschodnim. Po tygodniu kierownictwo lotu otrzymuje meldunek od polskich lotników: „Prosimy o natychmiastową pomoc — wylądowaliśmy prawdopodobnie na — tundrze — w kraju tym niema dróg — czekamy na pomoc“.

W godzinę później pod określoną długość

i szerokość geograficzną kierownictwo lotu wysłało samolot...

Samolot wylądował — pod Warszawą!

* * *

w.

Zawsze Wersal! Najlepszym dowodem, że Francja zrozumiała politykę polską, zamienioną przez grupę pułkowników, jest fakt, iż odwołała gen. d'Arbonneau i zamianowała na jego miejsce... też pułkownika.

Gs.



RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

Kainowa zbrodnia: *Brudersznif*...

* * *

— *Ona myszką trąci* — oblizywał się kot.

* * *

— *Groch o ścianę!* — szepnął ogrodnik, zasiawszy groszek pod ścianą.

* * *

— *Wylata mnie na zbity leb* — rzekła woda, wylana z kubła.

* * *

— *Już się nie nadaje* — powiedział logicznie zredukowany prelegent radjowy.

* * *

— *Boję się, że mnie zetną!* — lękał się stary dąb.

Ten, który trzyma się z „rezerwą“!

Rys. Wik, Warszawa



— Panie poruczniku, dlaczego pan stale kręci się na tyłach?
— To zupełnie jasne, jestem przecież oficerem rezerwy!

U ZEGARMISTRZA.

— Ten zegarek, który mi pan sprzedał, jest do niczego!
— Jakto? Przecież jest na tyłu kamieniach...
— Chyba złotociowych, mój panie, bo stale szwankuje!

W SZKOLE.

— Brzdęcki! Napisałeś w zadaniu: *nao pak*, zamiast: *naopak*. To nie jest ani według dawnej pisowni, ani nowej!
— To jest według następnej pisowni, panie psorze!

DOBRY ARTYKUŁ.

— Co porabia Karolek?
— Handluje. Sprzedaje taki przyciągający artykuł.
— No? Cóż to takiego?
— Magnesy.

OGŁOSZENIE W GAZECIE HISZPAŃSKIEJ.

„Hotel „Wolność“ poleca komfortowe pokoje, w każdym pokoju apteczka oraz sprawnie działający karabin maszynowy. Wytwornie urządzone schron przeciwlotnicze. Za pokoje płaci się z dołu, w razie zburzenia hotelu — nie będziemy rościć pretensyj do rodziny“.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

Dowcipy pijackie: *śliwo-witzel*Nieporozumienie małżeńskie: *ciężkie życie!*Kochliwa pokojówka: *Służądza.*

Reporter radjowy: człowiek, który mówi *jedno w kółko* mikrofonu.
Bogdan.

SZKOŁA I DOM.

Józio wrócił ze szkoły.
— No i jak tam? — pyta mamusia.
— Było bardzo przyjemnie. Pan nauczyciel mnie strasznie przepraszał, że w zeszłym roku postawił mi dwie za to, że napisałem „czasem“ i „po-tem“ osobno, nie razem, bo teraz okazało się, że ja miałem rację.
— Odpowiadałeś z czego?
— Miałem odpowiadać, ale udzieliłem, że mnie ząb boli i pan nauczyciel powiedział, żebym sobie zapalił papierosa, bo to podobno pomaga na zęby...
W tym momencie ktoś zadzwonił zębami i wszedł tatuś.
— No i jak tam? — pyta tatuś.
— Było bardzo kiepsko. Spóźniłem się parę minut i pan minister zwymyślał mnie od ostatnich — na liście płacy.
— Co ty mówisz?
— A co mam mówić? Nic. Spóźniłem się, jak słup soli morszyńskiej. Potem zabrałem się do swojego kawalka, który miałem wygotować i napisałem „przedewszystkiem“ razem. Wtedy pan naczelnik powiedział, żebym pisał *osobno*, jeśli chcę w dalszym ciągu pisać razem z nim w jednym urzędzie...
— No i co? To fatalne! Nie mogłeś się wytłumaczyć...?
— Mówiłem, że całe życie napisałem, ale on powiedział, że całe życie się uczymy i wytłumaczył mi *osobnikowo*, że to pan premier przysłał taki okólnik. Kazał mi kupić sobie nową pisownię i powiedział, że mnie jutro przepytają. W Wydziale Przepisywania Starych Kopij urządzają jutro dyktando...
Tatuś zatarł ręce i szepnął:
— Muszę ci się przyznać, że pan naczelnik kazał mi przynieść od ciebie świadectwo, dlaczego się spóźniłem...
— A widzisz! Co ja mam z tego kłopotów! — westchnęła mamusia.
— I... i muszę te nieszczęsne „przedewszystkiem“ przepisać pięćdziesiąt razy według nowej pisowni...
— No, nie martw się; Józio ci pomoże.
Józio poklepał tatusia po ramionach (*pleców* tatuś nigdy nie miał i dlatego był urzędnikiem XI kategorii) — i rzekł pogodnie:
— No, nie martw się, stary! Głowa do góry! Jakoś to pójdzie. Musisz tylko przysiedzieć *faldów!*...
Mr. Birch.



HOCKI-KLOCKI.

— *Raz kozie śmierć!* — rzekł wilk i pożarł kozę.
* * *
— *Co ty pleciesz!* — rzekła matka do córki, zaplatającej warkocz.
* * *
— *Ladne rzeczy!* — powiedział komornik, opisując meble dłużnika.
* * *
— *Ja tego nie zniosę!* — rzekła kura na widok strusiego jaja.
* * *
— *Co mi strzeliło do głowy?* — zastanawiał się żołnierz, ugodzony kulą w głowę.
PAW.

Portugalia grozi Hiszpanji wmieszczeniem się w wojnę domową.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Drażnienie byka hiszpańskiego — Portugalją!...

Sposoby pozdrawiania się w Hiszpanji.

Rys. B. Magcher, Kraków



W Madrycie...

...na froncie!

ŁATWE ROZWIĄZANIE.

— Panno Haneczko, kocham panią, ubóstwiam panią! W mojej wyobraźni wyczerpałem już wszystkie nazwy, jakimi mógłbym panią obdarzyć.
— Przecież to nie tak trudno dać mi jeszcze jedną. Naprzykład własne nazwisko!

UMIE ODRÓŻNIC BLIŹNIACZKI.

— Mój Kajtusi, powiedz mi, jak odróżniasz swoją narzeczoną od jej bliźniaczej siostry? Przecież one są do siebie tak bardzo podobne.
— To całkiem proste! Wystarczy, żebym jedną z nich pocałował. Jeżeli i ona mnie całuje, to w takim razie jest moja Lilusia, jeżeli daje mi w papę, to jej siostra.

JEŻELI UMIE MILCZEĆ...

— Mężusku, więc powiedz mi nareszcie, co wiesz o pani Laurze!
— Nie mogę, dałem słowo honoru.
— Ale mnie możesz zaufać. Ja umiem milczeć jak grób.
— Naprawdę umiesz?
— Przysięgam.
— Doskonale. W takim razie... milcz i nie pytaj mnie więcej.
(m)

Twórczyn Stacha z Warty.

Rys. Charlie. Kraków



- Kupiłem rzeźbę Szukalskiego.
- A te książki?!
- To objaśnienia do niej...

Słowo daję, żem to czytał!

W rubryce „Szukamy się wzajemnie“ znajdujemy pewną ilość oryginalnych ogłoszeń.

Szuka otyłej.

Kawaler, 29, wysoki, przystojny, szuka otyłej, starszej (do 39) żony z gotówką, może być inteligentna służąca. „Pirmln“ 3811.

A to smakosz!

* * *

Ta przynajmniej jest szczerą.

Panowie-Gentlemani, proszeni są o doniesienie o swoim istnieniu osobie nie banalnej, dobrej, milej, z wykształceniem, w wieku ponad „Balzakowskim“. Siwizna, lysina nie wchodzi w grę. Wiek od 45 lat — 100. Poważnie natomiast zaważy na szali dobroć, prawdziwa inteligencja, stanowisko. Oferty sub:

Nigdy, kto majątny, nie był obojętny....

* * *

To się też nazywa małżeństwo?

Kawaler, lat 42, posiadam nieruchomość, prowadzę sklep, poszukuję współnika. Cel małżeństwo. „Samotny“ 3922.



PERELKA.

— To jest okropne! Wczoraj Andzia stłukła wazę, dziś trzy talerze, co będzie jutro?

— Nic, proszę pani, bo jutro mam wychodne...

SREBRNE WESELE.

— Wiesz stary, wysłałem za ciebie tylko z powodu twego dobrego charakteru.

— Ba, żebym ja sobie mógł przypomnieć, dlaczego się z tobą ożeniłem!

ĆWIR, ĆWIR, ĆWIR...

Pracowity humorysta:
Kalamburlak z nad Wołgi.

* * *

O malarzu:
Stach nie-warty...

* * *

Żydowski Otello:
Lesdemoniek

* * *

Człowiek przesadnie uprzejmy:
Gentlemanjak.

POKŁOSIE OLIMPJADY... W TOKIO.

Oczami duszy czytamy w jednym z pism we wrześniu roku 1940:

„Olimpiada w Tokio sprawiła nam na lato parę niespodzianek. Przedewszystkiem rewelacją był bieg świętego naszego sprintera, Józefa Nojego. Noji, którego dawniej niezręczni trenerzy stawiali do biegów dystansowych, wygrał bieg na 100 metrów w czasie 8 sekund; Owens zajął drugie miejsce o kilkadziesiąt piersi za nim — a to tylko dlatego, że tuż przed startem zjadł sznyceł po wiedeńsku i befsztyk po berlińsku.

Finał biegu na 200 metrów zakończył się przykrą sensacją: nasz murowany faworyt Stanisław Walasiewicz przyszedł jako ten trzeci. Po biegu tłumaczył się, że zerwał sobie mięsień. Lekarz zachował dyskrecję i nie chciał nam wyjawić.

Jadwiga Wajsówna zdyskontowała rekord światowy w rzucie dyskiem. Jej dawna rywalka, Gerhard Maurer, który niedawno ożenił się z b. biegaczem, uroczą Japonką Murakoso — osiągnął 30 metrów w pchnięciu kulą dum-dum.

W skokach Heljaszowi nie powiodło się i skoczył w dal tylko 12 i pół metra. Teraz widzimy, jaką mu krzywdę zrobiono przed laty w Polsce.

Kucharski dobiegł do finału i tu — rozwiniętszy wspaniałą technikę — zajął szóste miejsce; biegło sześciu zawodników.

Jedynki spisały się na piątkę: Verey wygrał od trzech zarozumiałych cudzoziemców 50 genów w brydża!

W hippice zajęlibyśmy zapewne niezłe miejsce, ale, niestety, konie naszych świetnych jeźdźców nie znoszą wschodzącego słońca, które oślepia je.

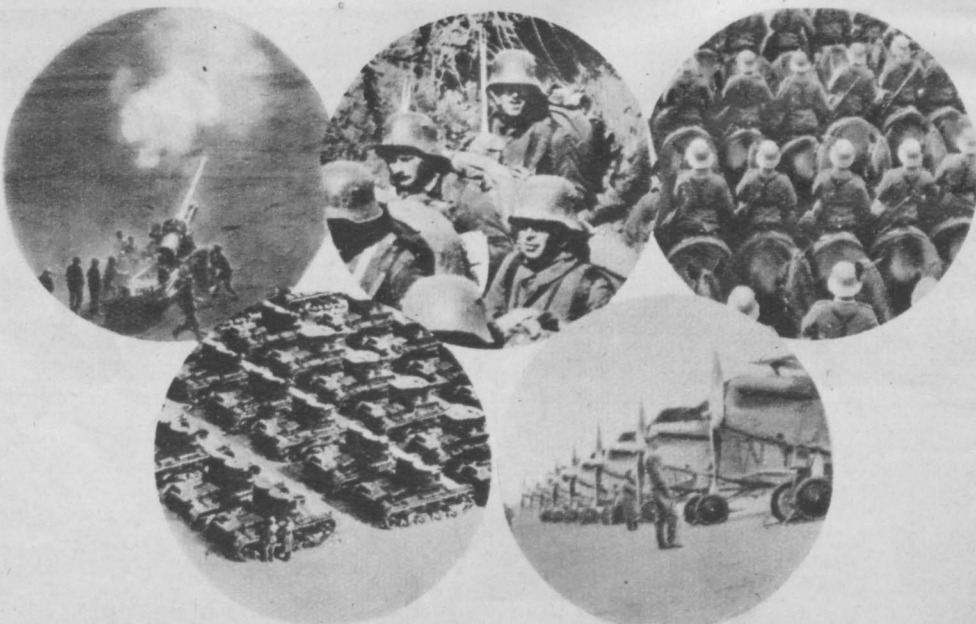
Przypuszczać należy, że najbliższa Olimpiada, która odbędzie się w Finlandji, wypadnie dla nas znacznie lepiej.

Pol. Kom. Olimp. oraz Koło Inwalidów Sportowych, gorąco proszą o składanie składek na Fundusz Olimpijski!“

Ziński.

Olimpiada w r. 1940!...

Fot. M. Brandel, Lwów



Tydzień Warszawy.

Był Tydzień Warszawy — akurat: Czwartek Warszawy. I to *tlusty* czwartek Warszawy, bo turyści walili, jak w kaczy Gary Cooper!

Pan z komitetu, z opaską na ramieniu i opaską na głowie, bo onegdaj miał starcie z jednym psiakrewkim turystą, udał się swoim rodzicom na dworzec Główny.

Z pociągu — i to do wódki, — (bo z wagonu restauracyjnego) wyszedł wysoki pan w niskim kapeluszu.

— Pan szanowny jest... — zaczął cicerone.

— ...*turysta!* — bąknął przybyły, jak bąk.

— Aa, to doskonale! Zaraz panu *pokażę!*

— Niech mi pan nie grozi!

— Pokażę panu stolicę. To jest dworzec kolei *podziemnej*. Podziemną się *kopie* — nogą i macha się nad nią ręką...

— Dworzec powinien być w kształcie jajka — rzekł spokojnie przybyły. — Naokoło powinny rosnąć *żółte* kwiatki, żeby wszystko wyglądało, jak jajko w majonezie...

— Hm, toby było oryginalne... — przyznał ostrożnie pan z komitetu.

— Tu mamy słynny bar „*pod Setką*“. Tu *przelewali* własną pensję najznakomitsi goście naszego miasta. Mam wrażenie, że o nim mówił Sienkiewicz w „*Ogniem i Mieciami Grydzewskim*“: „*Bar wzięty*“. Bo rzeczywiście jest to *wzięty* bar...

— Bar powinien być w kształcie kieliszka. Schody byłyby w *nóżce*, ludzie siedzieliby na krzesłach w kształcie korków od szanpana...

— Chyba: *szanpana*?

— Nie! — *szanpana* — skrót od „szanownego pana“ — toby było dopiero *ciekawe!* A tu mamy plac, na którym stoi pomnik Poniatowskiego...

— Naturalnie na koniu, co? Generał — to już musi na koniu?? A jabym dał pomnik pewnemu generałowi — — *na koniakul!* Toby było fajnie, prawda?

— Panie, pan jest dziwakiem! — oburzył się pan z komitetu. — Nie się panu nie podoba!

— Owszem, tylko niektóre rzeczy zreformowałbym...

— A jak się panu podoba hotel Europejski? — spytał nieśmiało cicerone.

— Phi, jabym urządził hotel z *bieżącym* telefonem i z *zimną i gorącą* pokojówką w każdym pokoju!...

— Panie! — wrzasnął oprowadzający. — Pan jest najnieprzyjemniejszym turystą, jakiego kiedykolwiek spotkałem!

— Ja jestem turystą?? — zdziwił się przybyły. — Ja jestem jednym z członków komitetu „*Tygodnia Warszawy*“ i chcę wreszcie poznać naszą stolicę...

B. B.



TEPY MEŻUŚ.

— Mówiłaś, że będziesz mnie kochać wiecznie, nieszczesna!

— Ee, zupełnie nie znasz się na *kawałach*.

Najaktualniejsza piosenka na Montparnasje.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...„*takiego rydza znalazła*“...

NIEBIESKI DRÓB.

— Dlaczego pa nie nie robi? Mógłby pan poszukać posady!

— Poszukać? A czy ja ją *zgubiłem*??

DWÓCH POSLUSZNYCH.

— Czy postępujesz tak, jak ci mamusia każe? — pyta nauczyciel.

— Tak, *tatus* także...

Przygoda myśliwska.

Rys. Charlie, Kraków



Po Olimpiadzie szachowej.

Rys. Charlie, Kraków



— Mój panie, dłużej niż dwa tygodnie nie wolno zastanawiać się nad jednym pociągnięciem!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIENIE 10.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńiowego), a nie wprost do Administracji.

